

Walki zbrojne

Daniel Treszycki
Consul-général de Pologne
au
Ministère des Affaires étrangères
Op. Varsovie
Rapport II.

N^o 1. Installation du Consulat
Les bureaux du Consulat général
sont installés, grâce à l'aide
l'amabilité de M. Turpiers, ^{directeur} au
N^o 36^a de la Piłkarska à Opole
sans ^{cel} l'aide de M. le Consul
aurait certainement ^{encore} sur le pavé



uniquement
l'exception
plus de
4- par
et de
20 à 5
donnés
Am...



Przemarsz wojskowych członków Misji Międzysojusznicznej podczas przeglądu wojska
na pl. Wolności, 2 III 1919 r.

Pierwszego dnia grzęźliśmy w gafach. Najpierw, gdy bezpośrednio po przyjeździe dopuszczono do tego, by generał Niessel zagarnął wszystkie honory, nie bacząc na swych kolegów Włocha i Amerykanina. Wjazd na zamek tak zorganizowano, że maszynistki, sekretarki, a nawet ordynans delegacji francuskiej wyprzedzali szefów delegacji pozostałych. Anglicy wybaczyli nam to z łatwością, ale Amerykanie i Włosi byli oburzeni. Za ledwie rozlokowaliśmy naszych ludzi, Włosi rzucili się do Sczanieckiego z dzikim wrzaskiem, bo okazało się, że Dowbór-Muśnicki postawił wartę przed drzwiami Noulensa, a nie przydzielił jej ministrowi włoskiemu. Zatem – żeby już wszyscy byli zadowoleni – postawiliśmy wartowników przy drzwiach szefów wszystkich delegacji.

Delegacja francuska była najliczniejsza. Ambasadorowi Noulensowi i jego żonie towarzyszył personel ambasady w pełnym składzie z attaché wojskowym i morskim. Generał Niessel był ekspertem. Zachowywał się jak „enfant terrible”, miał w absolutnej pogardzie obydwu generałów, którzy wraz z nim wchodzili w skład misji, i sprawiał nam tysiące kłopotów. Co prawda, w pogoni za popularnością był on uprzywilejowany, gdyż NRL postarała się, by dotarło do wiadomości szerokiej publiczności, że tylko Francja jest usposobiona wobec nas przychylnie, że Włosi odnoszą się do naszych spraw obojętnie, a Anglicy – po prostu wrogo. Stąd też na ulicy wznoszono często okrzyki na cześć Francji, od czasu do czasu dawało się słyszeć „niech żyją Włochy”. Anglików i Amerykanów przyjmowano raczej chłodno. Sytuacja stała się w końcu żenująco nieprzyjemna, doszło do tego, że przebrani żołnierze i agenci musieli się mieszać z tłumem, by odwrzeszczyć odpowiednią porcję „niech żyją!” Wilsonowi, Anglii i Ameryce.



Defilada wojsk w Poznaniu z okazji przyjazdu Misji Międzysojuszniczej. Fot. ze zb. rodzinnych.

wywodziło się z czasów, gdy dowodził sokołami¹⁰⁶, trzeba przyznać, że jego talent organizacyjny był zadziwiający.

Generał Niessel zajął tak wygodną pozycję, żeby być pierwszym na placu przed zamkiem, i zrobił nam ten sam kawał co na dworcu. Nie czekając na nikogo, przebiegł przed frontem oddziałów wojska, krzycząc: „Czollem!”. Był on najmłodszy i rangą, i wiekiem spośród trzech generałów wchodzących w skład misji. Zachował się więc wyjątkowo nietaktownie wobec pozostałych członków Misji Międzysojuszniczej. Kernan za mało znał się na wojsku, żeby zauważyć, co się stało, ale generał włoski obraził się tym razem na dobre. Zignorował zaproszenie generała Dowbora Muśnickiego, który w tej sytuacji tylko z Niessellem i kilkoma oficerami francuskimi przeszedł przed oddziałami wojska. Włoch zwrócił mu uwagę, że odnosi się wrażenie, jakoby w skład misji wchodził wyłącznie Francuzi.

Ksiądz Dykier¹⁰⁷, dawny proboszcz z Kąkolewa, poświęcił nową baterię artylerii, zapominając na nieszczęście, że ani Francuzi, ani Włosi, Anglicy czy Amerykanie nie rozumieją po polsku i że wszystkim jest zimno. W przemówieniu nudził dobre pół godziny i bez przesady można powiedzieć, że wszyscy bez wyjątku westchnęli z ulgą „Uff!” na jego końcowe „Amen”.

Teraz nastąpiło wydarzenie, które do dziś przejmuję mnie zgrozą. Przez cały czas trwania uroczystości generał Dowbór Muśnicki toczył groźnie oczami i przygryzał wąsa. Uwaga zwrócona mu przez Włochów wprowadziła go w prawdziwą furję, szukał więc kozła ofiarnego. Znalazł go w osobie Bnińskiego, któremu powierzono pieczę nad transportem samochodowym. Uwijał się